ROK V. 15 WRZEŚNIA 1928. № 145.
Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.
Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TREŚĆ NUMERU:

ROK V. 15 WRZEŚNIA 1928. № 145.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.

Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

Przemówienie

ks. prałata Seweryna Popławskiego, wygłoszone d. 9 września 1928 r. w kościele P. P. Wizytek w Warszawie po Mszy Św., odprawionej na intencję Kongresu Monarchistycznej Organizacji Wszechstanowej.

Zebraliśmy się gwoli zadośćuczynieniu obowiązkowi katolika wysłuchania w dniu niedzielnym Mszy Św., a jednocześnie dla uproszenia błogosławieństwa i pomocy Bożej w obradach i pracach, jakie Kongres Monarchistycznej Organizacji Wszechstanowej w służbie swej idei podjąć z dniem dzisiejszym zamierzył.

Od zarania dziejów, od czasów, gdy ludzie wspólne swe życie organizować poczęli, myśl ludzka pod tym względem poszła w dwuch kierunkach i stworzyła dwie ideje.

Jedna, z pojęcia wspólności rodziny idąca, przysądzała władzę i rządy nie temu, co silną lub śmiałą rękę po nie wyciągał, ale temu, co drogą dziedzictwa niósł w sobie wspomnienia minionych przeżyć, a dziedziczoną powagą starszeństwa zdawał się sięgać tej chwili, w której Bóg tworzył człowieka, z ziemską powłoką łączył jego duszę nieśmiertelną i zakon mu Swój dawał. To ideja monarchiczna.

Druga głosiła, że rząd i władzę ma ten, co najwiecej korzyści w danej chwili przysporzy, i, nie szukając powagi lub stałości fundamentu, w wielości mózgów i w zbiorowej woli znajdowała pożytków zabezpieczenie. To ideja republikańska.

I jednej i drugiej ideji forma uznaną była i uznaną jest w społeczeństwie chrześcijańskim, z jedną i drugą Kościół S-ty się godzi, żąda jeno od każdej, aby była w zgodzie z zasadami chrześcijańskiemi.

Występując w tej chwili, jako powolny Kościołowi Świętemu sługa, nie będę tu nad większym pożytkiem lub pierwszeństwem którejkolwiek z tych ideji się zastanawiał, wezmę tylko z waszej ideji temat i przypomnę zobowiązania, jakie w imię waszej ideji na Was ciążą.

Gdy myśl w rozważaniu przeszłości do naszej minionej monarchji poślemy, idzie ona chętnie w pierwszy okres dziejów, do owych Wielkich Bolesławów, Mieszków, Kazimierzów Piastowych, cieszy się wspaniałymi czynami Jagielonów, ale, gdy w drugi okres się zapuszcza, niepewny staje się jej bieg, wiąże się jeszcze żalem z tragiczną postacią Wielkiego Stefana, ale odwraca od następnych, wreszcie cofa się z obrzydzeniem przed widmem tego, za którego majestat monarszy ostatecznie upadł a Piastowska i Jagielońska korona w śmiecie i proch strącona została. Cofa się przed widmem tego, kogo z sarkazmem, ale słusznie „królem Stasiem" nazwano.

Wspaniałość i wielkość, małość i nędza! to dwa obrazy z naszych dziejów. Gdzież ich przyczyna i zawinienia?

Na czele wszystkich tytułów monarszych, gdyby dewiza monarszych rządów i władzy, gdyby geneza ich bytu i trwania, stało oznajmienie: „My, z Bożej łaski Król".

Z Bożej łaski brał król władzę, z Bogiem jakby pakt zawierał, z Bogiem w sumieniu się swem liczył, przed Bogiem z władzą i rządów porachunek miał zdawać.

To poczucie posłannictwa Bożego i odpowiedzialności przed Bogiem ryło swe piętno na czynach królewskich, dawało im trwałość i wielkość. Ułomny i grzeszny w swych osobistych czynach, zdobywał się król na wielkość i moc w monarszych sprawach, bo czuł żywo, że jest z Bożej łaski, i że Boża łaska z nim być powinna i że wobec Bożej łaski będzie odpowiadał.

Tak! po Piastach, po Jagiellonach, którzy choćby z tytułu swych wschodnich dzierżaw z Bożej łaski się jeszcze czuli, po Nich już Bożej łaski nie było z królami polskimi.

Pozostała wprawdzie ona nadal w tytule, ale była już pustym dźwiękiem a później prawdziwym kłamstwem, bo nie z Bożej, ale z partyjnictwa łaski zasiadali późniejsi monarchowie na tronie, partjom rachunek składali, z partją się liczyć mieli i liczyli.

Wy jesteście w służbie ideji monarchicznej nieskażonej i niezwyrodniałej; tej, co z Bożej łaski chce mieć Wodza i Rządziciela, co z Bożej łaski chce mieć Pana—a więc wy chcecie być sługi z Bożej łaski. Jak Pan z Bożej łaski liczył się z sumieniem i sprawiedliwością, jak On liczył się z dobrem narodu a nie poszczególnych jednostek i partyj, tak i Wy w tej służbie z Bożej łaski drogą sumienia i sprawiedliwości iść musicie a narodowemu dobru, nie poszczególnym lub partyjnym sprawom, zabiegi swoje oddawać winniście. Przytem na pamięci stać musi: Boża łaska w pełni swej stać może tam jedynie, gdzie idea chrześcijańska przyświeca,

Idea królewska Piastów i Jagielonów jaśniała potężnie, bo na nią się kładły blaski ideji chrześcijańskiej.

Dziś zdawaćby się mogło, że ideja chrześcijańska, jakby przymglona została w swoim przepychu. Tak! przeciwko niej podniosły się wrogie ideje i walkę podjęły.

Kościół Święty, piastun ideji chrześcijańskiej, jakby Łódź Piotrowa chyli się i kolebie, ale nie zatonie, bo idea wieczna. Ideja chrześcijańska potężna, bo od Wszechpotężnego Boga idąca, bezmierna, bo w przyszłość bez końca idąca. Jeśli z nią ściśle związać zechcecie waszą ideję, ona z niej brać będzie i moc i trwanie. Niech wasze prace i dążenia światłem ideji Bożej będą oblane, a łaska Boża niech Wam towarzyszy w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Parlament wobec Monarchji z plebiscytem.

Sto lat temu wydawało się, że głosowanie powszechne a w szczególności tak zwane referendum ludowe są postulatami najdalej idącego programu demokratycznego. Przecież referendum (plebiscyty) zaczęto stosować za czasów wielkiej rewolucji francuskiej. Żyrondyści i jakobini po zburzeniu Monarchji starali się oprzeć swe matematyczne pomysły ludowładcze na głosowaniach ludu i wcielać w życie bezpośrednie rządy ludu; potem Napoleon oparł na plebiscytach swoje jedynowładztwo cezarjańskie. Wydawało się, że, jeśli Tron może się pogodzić z arystokratycznie zbudowanym parlamentem, to z bezpośrednim głosem ludu nie da się pogodzić, że ten głos przytłumi entuzjazm dla dynastji, dla Tronu dziedzicznego.

Jednak historja w ciągu stu lat okazała, że większym wrogiem Monarchji dziedzicznej jest parlament, niż referendum ludowe. Wrogiem powagi Króla, który ma panować i rządzić, jest zarówno parlamentaryzm arystokratyczny, jak i parlamentaryzm demokratyczny, oparty na pięcioprzymiotnikowem prawie głosowania. Parlamentaryzm klasyczny, angielski, był naprzód arystokratyczny, teraz stał się demokratyczny, ale zarówno pierwszy, jak drugi na plan dalszy usuwał wpływ Korony. Z parlamentaryzmem arystokratycznym prędzej sobie mógł rząd dać radę i sławnym stał się przecież system, wypróbowany swego czasu w Anglji przez Walpole'a, a we Francji przez Villele'a i Guizot'a; inaczej się jednak dzieje przy parlamentaryzmie demokratycznym, przy którym mężowie stanu do rządu wejść nie mogą z dwóch przedewszystkiem powodów: zbyt dużo jest wtedy partyj i partyjek, a z drugiej strony poważni politycy nie mogą się zdobyć na taką demagogję, jakiej wymaga demokratyczny parlamentaryzm od wodzów politycznych.

Fakt mniejszej zgodności prawdziwej monarchicznej Monarchji z parlamentaryzmem, niż z plebiscytem, daje się łatwo wyjaśnić i nie może

zadziwiać nikogo, kto trochę zna historję. Tron i ogół ludności starały się zawsze zbliżyć do siebie i usunąć małych „królików", którzy stanowią jakby klasę pośredników, spekulantów pomiędzy Majestatem, oddanym na usługi państwa i rządu, a ludnością. Dzisiejsi parlamentarzyści, bądź demagodzy, bądź bogacze, są jakby następcami dawnych feudalnych baronów. Ich położenie jest o tyle lepsze, niż sytuacja średniowiecznych poprzedników, że zręcznie, logicznie ukute teorje społeczno-polityczne właśnie tych pośredników każą uważać za bliskich ludu, za lud prawie, a usuwają w cień to, że przecież Monarcha jest również reprezentantem narodu. Uznano za jedyny sposób stworzenia reprezentacji wybory i przedstawiono sobie idealnie, że ani namiętność, ani apetyty, ani pieniądze, ani przemoc nie odgrywają roli przy tworzeniu większości; ludzi uznano za równych i z wolami ludzkiemi zaczęto dokonywać obrachunków i kombinacyj matematycznych.

Dzisiaj się okazało, że tyle jest dowolności w systemach wyborczych, że tak dziwaczne prawidła bywają zastosowywane, gdy chodzi o tworzenie większości i o kwalifikacje kandydatów, że na tylu śmiesznych fikcjach opierają się sposoby wyborów do Parlamentów i na prezydenta, że wreszcie po smutnych doświadczeniach zaczęto się odwracać od abstrakcji, które powstały w ciszy gabinetów (np. Benjamin Constant, a przedtem Condoriet i cała falanga encyklopedystów) lub na drogach wśród łąk, lasów, gór i dolin, któremi kroczył, nucąc, Jan Jakób Rousseau. U j ę c i e h i s t o r y c z n e n a r o d u w s k a z a ł o, ż e r e p r e z e n t a n t n a r o d u n i e k o n i e c z n i e m u s i b y ć w y b i e r a n y, przypomniało, że aura popularis jest zmienna i zależy czasem od bardzo niegodnych szacunku czynników. Otóż badając kryzys parlamentaryzmu, zwrócono uwagę na to, że d o s k o n a ł e m l e k a r s t w e m n a p o w ś c i ą g n i ę c i e „t y r a n i k ó w" p a r l a m e n t a r n y c h j e s t r o z w i ą z y w a n i e P a r l a m e n t u. To rozwiązywanie daleko częściej jest stosowane w Monarchjach, niż w republikach, i jest to logiczne, bo opiera się na stojącym ponad Parlamentem autorytecie Tronu. W ten sposób okazało się p o k r e w i e ń s t w o, k t ó r e ł ą c z y T r o n d z i e d z i c z n y z N a r o d e m.

Parlament, pierwotnie dobrze pomyślany, jako concilium principis, został zdegenerowany przez zrobienie zeń nie rady najlepszych, lecz pseudozwierciadła ludu, tworzonego jedynie przez wybory; wskutek tego zrobiono zeń p r z e d s t a w i c i e l s t w o n i e n a r o d u, n i e l u d n o ś c i, n i e l u d u, l e c z t ł u m ó w i uniemożliwiono dostanie się do Parlamentu jednostek wartościowych, a niezależnych, nieumiejących wspinać się po szczeblach demagogicznej drabiny.

Wypada zwrócić uwagę na kilka zasadniczej wagi momentów. W republikach parlamentarnych nadzwyczaj rzadko dochodzi do rozwiązania Parlamentu, poprostu nikt nie ma siły tego dokonać, ani Rząd, ani naczelnik Państwa, będący na łasce Parlamentu; w republikach z referendum ludowem najdziwaczniejsze systemy wskazują, jak, kiedy, dzięki komu, lub czemu to referendum ma się wypowiadać, i, rzecz jasna, nonsensem jest w republice referendum fakultatywne, niezależne od inicjatywy ludowej, oraz referendum opinjodawcze, a jednak i takie powprowadzano, a nawet w związku z zastosowaniem referendum stworzono taką nadzwy-

czajną sytuację, że prezydent republiki ma w pewnym wypadku veto absolutne, co jest absolutnie przeciwne zasadzie republikańskiej (Niemcy).

Tymczasem w Monarchjach łatwo się wydobyć z kryzysu parlamentarnego.

Korzystając z prerogatywy królewskiej, o której użyciu Monarcha w pełni decyduje (zob. dzieła prof. Divey'ego), rząd angielski rozwiązuje zwykle Izby Gmin przed wygaśnięciem mandatów poselskich, odwołując się do bezpośredniego głosu ludności (ciała wyborczego). Ale to nie wszystko. W Belgji już przed wojną złożono projekt, aby Król mógł zarządzać nie rozwiązanie parlamentu, lecz poprostu referendum w okolicznościach konstytucyjnie ustalonych. Jeszcze dalej poszła Monarchja hiszpańska, gdzie dzisiaj niema Parlamentu, lecz jest rodzaj concilium regis, a decyduje Król ze swoim pierwszym ministrem, opierając się w szczególnych wypadkach na zarządzanym przez siebie plebiscycie.

Monarchiści polscy, zgrupowani w Monarchistycznej Organizacji Wszechstanowej (M. O. W.), są logiczni, mówiąc o możliwości istnienia referendum ludowego w odrodzonej Monarchji polskiej. Naprzód opierają się oni na mądrem i jedynie słusznem pojęciu reprezentacji narodowej, które, widząc naród sub specie aeternitatis, każe widzieć w dziedzicznym Monarsze, który „nie umiera", zasiadając na wieczyście trwającym Tronie, doskonałego przedstawiciela wieki żyjącego, historycznie stworzonego Narodu. Następnie widzą oni w referendum, zarządzanem przez Króla, ten środek na pognębienie sejmowładztwa, który okazał się tak skutecznym w praktyce politycznej zagranicą nawet w złagodzonej formie rozwiązywania Parlamentu. Wreszcie żądanie wprowadzenia w Polsce ustroju monarchicznego ma być urzeczywistnione, wyrażone przez plebiscyt, bo przecież Tron Polski nie uzna za dostateczną bazę swego istnienia li tylko głosu Parlamentu. Tron Polski może zostać odbudowany przez tacite lub głośno ujawnioną wolę społeczeństwa i w tym drugim wypadku naturalnie chodzi o plebiscyt, gdy w pierwszym może być poprostu zachowanie się różnych organów opinji wobec kroków przedsięwziętych przez czynniki decydujące.

W okresie normalnego życia państwowego być może, iż referendum będzie zachodziło co lat kilkadziesiąt, ale nic nadzwyczajnego się nie działoby, gdyby, zamiast rozwiązań Parlamentu, ono właśnie zachodziło co lat parę, a nawet częściej, bo w Monarchji jest referendum na swojem miejscu, nie odgrywając roli jakiegoś sądu najwyższego, bo nie ogół wyborców, skonstruowany na dany moment według dziwacznej matematyki wyborczej, lecz Naród wieki żyjący i w Państwo politycznie zorganizowany jest suwerenem.

W republice obserwujemy naturalną i niepohamowaną tendencję do przerostu kompetencji, do zakłócenia równowagi: to lud (ogół wyborczy), to Parlament, to naczelnik Państwa stają się bezapelacyjnymi instancjami, którym wolno wszystko od góry do dołu, albo od dołu do góry przewró-

cić. To wskazuje na zasadniczą chorobliwość ustroju republikańskiego. We Francji prezydenda wypędza Parlament (Millerand), lub ulica narzuca Parlamentowi ministerjum (Poincaré w r. 1926); w Polsce wiadomo, jak bolesne są dzieje i położenie prezydentów; przy systemie amerykańskim mamy krwawych cezarów, lub przynajmniej stan walki jak Wilson'a z Kongresem Stanów Ziednoczonych Am. Półn. i victoribus spolia; w republikach z referendum (np. Austrja, Szwajcarja) nie warto nawet wypędzać prezydenta, jak we Francji, bo ręką nie kiwnie, okiem nie mrugnie, ujawniając swą wolę, jest kompletnem zerem. Jedynie w Monarchji niema poniżenia i walki poszczególnych organów państwowych, lecz ich współdziałanie w ramach, które zakreślają konieczności narodowe. To jest dowodem, że Monarchja dziedziczna jest nietylko najbardziej praktyczną, ale najbardziej sprawiedliwą formę rządu, która w mierze dostępnej dla ludzi urzeczywistniać może najszczytniejsze hasło: suum cuique—każdemu, co mu się należy.

Nikt nie może uznać Monarchji za niekompletnie zbudowaną, gdy brak w niej urządzeń plebiscytowych, ale, z drugiej strony, nie wolno obawiać się plebiscytów w ustroju Monarchji dziedzicznej, w której, powtarzamy, nie stanie się nigdy plebiscyt rodzajem sądu ostatecznego, a przeciwnie wiele pomódz może, zastępując Parlament, rozbijając partyjność, gdyż wobec akcydentalnego, zależnego od Króla, działania plebiscytu nie mogą się tworzyć silne partje plebiscytowe z pretensjami i rzeczywistymi hausami rządzenia Państwem.

A. Skarbek.

Przed zmianą konstytucji.

II.

Projektów reformy lub zmiany konstytucji istnieje bardzo wiele, zabierali bowiem w tej sprawie głos liczni fachowcy i dyletanci. W ramach krótkiego artykułu ograniczymy się jedynie do charakterystyki głównych kierunków reformatorskich, jakie dotychczas znalazły wyraz w naszej nauce i publicystyce.

Osią całej dyskusji konstytucyjnej są dwa zagadnienia: stworzenie silnego rządu i reforma władzy ustawodawczej. Pierwsze z nich nie jest nowem. Już zaraz po wejściu w życie konstytucji marcowej odezwały się liczne głosy, wskazujące na niemożliwość ustanowienia silnego i trwałego rządu, jako na główną jej wadę. Rząd stał się bezwładnym narzędziem w rękach Sejmu, który nie był w stanie wytworzyć stałej wielkości. Życie parlamentarne Polskie przedstawiało się jako szereg tworzących się i rozpadających przypadkowych większości. To też nic dziwnego, że zagadnienie silnego rządu stanęło na jednem z pierwszych miejsc w toczącej się obecnie dyskusji.

Jakiemi jednakże drogami można dojść do jego rozwiązania? Albo przez oparcie rządu o zdecydowaną i trwałą większość parlamentarną, albo też przez uniezależnienie go od sejmu i oparcie o głowę państwa. Obie te drogi zostały w dyskusji konstytucyjnej *) wysunięte. Zwolennicy rządów parlamentarnych wskazują na to, że przyczyną dotychczasowej ich słabości nie jest sam system, lecz wadliwa ordynacja wyborcza. Twierdzą oni dlatego, że głównym zagadnieniem przy naprawie ustroju jest zmiana ordynacji wyborczej, ustanowienie nowego prawa wyborczego, któreby umożliwiło stworzenie większości parlamentarnej. Zwolennikiem tego rozwiązania jest przytoczony już przez nas w poprzednim numerze prof. Dubanowicz. Dla niego „korzeniem zła w ustroju państwa jest pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze". To też twierdzi on stanowczo, że „parlamentaryzm powinien być w Polsce odratowany od upadku. Może zaś być odratowany tylko przez gruntowną reformę prawa wyborczego" **). W obronie rządów parlamentarnych staje również inny profesor prawa konstytucyjnego, dr. Wacław Komarnicki. Zdaniem jego, „nie potrzeba wychodzić z ram systemu parlamentarnego, aby uzdrowić stosunki panujące w państwie", przeciwnie jest on przekonany, „że tylko ulepszony system parlamentarny najskuteczniej zapewnić nam może normalizację życia oraz rozwój społeczeństwa i państwa" ***).

Aby należycie móc ocenić powyżej przytoczone poglądy, należy sobie zadać pytanie, czy w naszych warunkach stworzenie stałej większości parlamentarnej jest rzeczą możliwą, czy też nie. Przykład Francji powinien nas nastroić do tych projektów bardzo niechętnie. W państwie tem prawo wyborcze ulegało kilkakrotnie zmianie, ale zmiany te nie dały żadnych pozytywnych rezultatów. Wszystko każe przypuszczać, że w Polsce rezultat tej reformy wypadłby akurat tak samo. Zmiana ordynacji wyborczej może bowiem powiększyć szanse tego czy innego stronnictwa, może nawet przyczynić się do podniesienia poziomu parlamentu, ale nie zdoła wytworzyć zdecydowanej większości parlamentarnej, albowiem brak jej jest wynikiem nie tyle wadliwego prawa wyborczego, ile rozproszkowania politycznego naszego społeczeństwa, na to zaś żadna zmiana systemu wyborczego nie poradzi. Dlatego też nie można się łudzić, by w Polsce dało się wytworzyć w sejmie zdecydowaną większość. Wszelkie więc projekty, zmierzające do ustanowienia silnych rządów parlamentarnych przez tą czy inną zmianę w ordynacji wyborczej wydają się nam całkiem nierealne. To też nawet zwolennicy tego systemu opowiadają się również za częściowem uniezależnieniem rządu od sejmu. Pierwszym krokiem na tej drodze było nadanie Prezydentowi Rzeczypospolitej prawa rozwiązywania parlamentu. Prawo to stanowi w ustrojach parlamentarnych duży atut w rękach rządu. W razie konfliktu z parlamentem może rząd znaleźć oparcie o głowę państwa, który wtenczas rozwiązuje parlament i zarządza nowe wybory. Środek ten da się jednak w republikach parlamen-

*) Por. artykuł W. Z. Jaworskiego: Rząd w Ankiecie o konstytucji z dnia 17 marca 1921 r., str. 123.

**) Ustrój państwa. Wydawnictwo Stronnictwa Chrześcijańsko - Narodowego

***) O praworządność i zdrowy ustrój państwowy. Str. 55.

tarnych, gdzie głowa państwa jest obierana przez parlament, tylko z trudem zastosować. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że prezydenci republiki francuskiej z prawa rozwiązywania parlamentu nigdy nie korzystają*). Środek ten może znaleźć większe zastosowanie w monarchjach parlamentarnych, gdzie głowa państwa od czynników parlamentarnych jest zupełnie niezależna.

Dalszym sposobem wzmocnienia stanowiska rządu przy utrzymaniu systemu parlamentarnego jest ograniczenie odpowiedzialności rządu przed parlamentem. Najprymitywniejszą tego postacią jest przepis wprowadzony do naszej konstytucji przez nowelę z dnia 2 sierpnia 1926 r., zabraniający głosowania wniosku o wyrażenie rządowi votum nieufności na tem samem posiedzeniu, na którem był zgłoszony. Tą drogą można wprawdzie uniknąć obalenia rządu przez całkiem przypadkową większość, nie zapewni mu się jednak możności istnienia na dłuższą metę. Rządy upadają bowiem zwykle wskutek zdecydowanego rozchwiania się koalicji stronnictw, na których się opierały.

Dalej idące ograniczenia zawierają: konstytucja Republiki Austrjackiej, która wymaga dla powzięcia uchwały, wyrażającej rządowi votum nieufności, obecności połowy członków Rady Narodowej, Konstytucja Wolnego Państwa Pruskiego, na mocy której wniosek o wyrażenie rządowi votum nieufności musi być podpisany przez conajmniej trzydziestu posłów, zaś odpowiednia uchwała może zapaść tylko większością conajmniej połowy liczby posłów, z których się składa sejm krajowy w czasie głosowania, wreszcie konstytucja Czechosłowacji, która wymaga stu podpisów na wniosku o uchwaleniu votum nieufności, rozpatrzenia wniosku przez komisję i uchwały, powziętej bezwzględną większością głosów, oddanych w głosowaniu imiennem, przy obecności bezwzględnej większości posłów.

Wszystkie te przepisy utrudniają do pewnego stopnia przesilenia gabinetowe, nie są jednak w stanie ich usunąć, jeśli rząd nie będzie się opierał na skonsolidowanej większości.

To też prof. Dubanowicz poszedł w tym kierunku jeszcze dalej i proponuje formułę większości kwalifikowanej,**) wzorując się na analogicznych przepisach konstytucji 3-go Maja. Znajdujemy w niej następującą zasadę: W przypadku zaś, gdyby większość dwóch trzecich votów sekretnych obydwóch izb złączonych na Sejmie, ministra bądź w straży, bądź w urzędzie odmiany żądała, król natychmiast na jego miejsce innego nominować powinien". Analogiczną zasadę chce prof. Dubanowicz wprowadzić do naszej obecnej konstytucji, proponując, by polityczna odpowiedzialność gabinetu była realizowana nie na podstawie zwyczajnej, lecz kwalifikowanej większości. Wprowadzenie tej zasady ma, jego zdaniem, utrudnić zmiany gabinetowe, jak również zmusi rząd do oparcia się na znacznej większości parlamentu. O ile z pierwszym wnioskiem można się pogodzić, o tyle drugi wydaje się nam pozbawiony wszelkich podstaw. Jeśli bowiem do obalenia rządu potrzebna będzie większość dwóch trzecich głosów, to do jego utrzymania wystarczy większość jednej trzeciej

*) Z prawa tego skorzystał jedynie marsz. Mac-Mahon dnia 16 maja 1877 r.
**) Z zagadnień konstytucyjnych str. 13.

plus jeden, A więc rząd będzie się mógł, przynajmniej teoretycznie, zadowolić poparciem mniejszości. Nie wydaje nam się jednak, by system taki mógł zdać egzamin życiowy, nie wyobrażamy sobie, by mógł się utrzymać przy władzy rząd, za ustąpieniem którego głosowałaby choćby tylbo zwyczajna większość parlamenu. Ustanowienie samej zasady odpowiedzialności politycznej rządu przed parlamentem musi, zdaniem naszem, w sposób nieubłagany doprowadzić do jego ustąpienia, gdy zwyczajna większość parlamentu tego zażąda.

Wszystkie wyżej przytoczone sposoby, mające na celu wzmocnienie stanowiska rządu przy utrzymaniu w mocy zasady jego odpowiedzialności politycznej przed parlamentem, żadnych pozytywnych rezultatów nie wydadzą. Gdzie niema skonsolidowanej wiekszości parlamentarnej, tam nie może być mowy o silnym rządzie parlamentarnym. Istnienie zaś tej większości zależne jest od struktury politycznej społeczeństwa. Struktura polityczna naszego społeczeństwa jest fatalna. Jesteśmy rozbici na wielką ilość stronnictw, z których znaczna część znajduje się w dodatku w stanie dość płynnym. Dodajmy do tego stronnictwa mniejszości narodowych, które do każdego rządu, opartego o większość polską, będą w opozycji, a wtedy powinno stać się dla nas jasnem, że rządy parlamentarne są dla nas całkiem nieodpowiednie. W naszych warunkach zagadnienie silnego rządu musi być rozwiązane w inny sposób.

(D. c. n.). *J. Moszyński.*

Patron inteligencji.

(Dokończenie).

Przytoczmy tu słowa kardynała Merciera:

„Tomasz z Aquino, trzymając się jednocześnie wszystkich źródeł obserwacji zewnętrznej, świadomości i rozumowania spekulatywnego, zawsze czy to w filozofji, czy w nauce, kombinuje harmonijnie analizę i syntezę. Empiryzm robi tylko analizę i to zniekształca ją, uprawia fakty ze szkodą idei. Idealizm znów chciałby wyjść z intuicji syntetycznej i postępować drogą dedukcyjną, która sprzeciwiłaby się faktom. Filozofja zdrowa poczyna od analizy, od syntezy wymaga naturalnego dopełnienia myśli. Filozofja tomistyczna śmielsza niż empiryzm, lecz rozważniejsza od idealizmu, opiera się na świecie zmysłowym, aby wznieść się do Bytu najpierwszego. Tam więc doszedłszy, święty doktór stara się sprecyzować i uzupełnić przez refleksję pojęcie Nieskończoności, którego istnienie i główne cechy objawiła mu indukcja. Rozmyśla o nieskończoności i o jedności, o płodności i niezmienności tego życia substancjonalnego, o zasobach tej Wszechmocności bez granic. Następnie od tych kontemplacyj obsolutu schodząc do dzieł stworzonych, istniejących w czasie i w przestrzeni, usiłuje, patrząc na nie z wyżyny, lepiej zrozumieć je“.

Dzięki wyżynie, z której filozof patrzy na rzeczy i obserwuje je, szerokie tak, jak nigdy nie były, horyzonty wiedzy empirycznej nowoczesnej mieszczą się w jego syntezie, a dlatego świetny badacz filozofji tomistycznej Jacques Maritain nazywa go apostołem czasów nowych, a mówiąc ściślej apostołem inteligencji nowoczesnej. Są tu do wyświetlenia niesłychanie ważne rzeczy.

Niepodobna zaprzeczyć temu, że kryzys naszej epoki jest kryzysem przedewszystkiem intelektu, który zjawisk społecznych opanować nie zdołał. Jak gdy lampa rozumu zgasła i ludzie znaleźli się w ciemnościach. Si oculus tuus fuerit niniquum, totum corpus tuum tenebrosum erit. Jest to kryzys inteligencji.

Zło zakorzeniło się mocno. Sprowadza się ono (według systematyki Maritain'a) do trzech słabości głównych.

Intelekt uważał to za wzmocnienie samego siebie, odrzucając jako naukę — po teologji i metafizykę, zrzekając się poznania Praprzyczyny i realności materjalnych, uprawiając wątpienie, które uszkadza zarówno percepcję zmysłową, jak i zasady rozumowania, to znaczy wszystko, od czego zależy nasza wiedza. To osłabienie poznania ludzkiego można nazwać a g n o s t y c y z m e m.

Jednocześnie intelekt zapoznaje prawa Prawdy Źródłowej i odrzuca porządek nadnaturalny, uważając go za niemożliwy. Przez to uniemożliwia życie z ł a s k ą. Nazywa się to n a t u r a l i z m.

Wreszcie intelekt daje się porwać urojeniu, pojmowaniu mitycznemu natury ludzkiej i przydaje tej naturze cechy właściwe tylko duchom czystym. Uważa naturę naszą za tak doskonałą, jak u aniołów. W konsekwencji żąda dla nas, jako dla istot doskonałych, całkowitego panowania nad naturą, autonomji wyższej, pełni wystarczania samego sobie, tej autonomji, właściwej tylko formom czystym. Nazywa się to i n d y w i d u a l i z m e m lub a n h e l i z m e m.

Wskazane trzy błędy dotykają trzech głównych korzeni naszego życia: agnostycyzm — rozumowego, naturalizm — religijnego, indywidualizm — moralnego.

Filozofja tomistyczna leczy radykalnie wszystkie te trzy choroby intelektu.

Rozstrząsa metafizycznie poznanie, z którego naturą dziwną i tajemniczą niematerjalnością się liczy. Przez intuicję zmysłową wiąże nasze idee z rzeczami. Całą naszą wiedzę rozwiązuje w oczywistości bytu i prazasad, których wartość transcedentalna dozwala wznieść się do Boga. I tak przez wysoką mądrość ocala od agnostycyzmu, a błędowi idealistycznemu przeciwstawia realizm trwały i krytyczny.

Błąd naturalistyczny. Świadoma nieskończonej wyższości i nieskończonej Wolności Stwórcy, jak i zasadniczej dowolności tworzenia, gruntując, dzięki zdrowemu pojęciu wszechświata wartość przyrody i jej praw, wykazując, że ta przyroda jest całkowicie dostępna dla wpływu boskiego, sprowadza do absurdu postulat naturalistyczny oraz hypokryzję metafizyczną, która, ukrywając się poza naukami pozytywnemi, probuje przydać stworzeniu niezależność boską.

Co do indywidualizmu. Trzeba zrozumieć, jaka w samem pojęciu „zwierzę rozumne“ leży wielkość i zarazem podległość. Trzeba umieścić inteligencję człowieka na najniższym stopniu duchów, pozbawiając ją wszelkich uroszczeń do odgrywania roli ducha czystego. Trzeba na właściwym gruncie postawić naszą autonomję jako duchów oraz zależność, przypadającą nam w udziale, jako stworzeniom, wogóle, jako stworzeniom materjalnym i ułomnym. A w skutku tych zrozumień, niszczy się korzeń anhelizmu (idywidualizmu), którego działalność niszcząca polega na tem, że poświęca prawdę osoby ludzkiej obrazowi człowieka złudnemu i pożerającemu.

I jeżeli nazywamy Św. Tomasza apostołem świata nowoczesnego, jeżeli powołany jest, jak nikt, do uzdrowienia umysłów stulecia tak pysznego i zarozumiałego, chorego na zarozumiałość, dzieje się to na mocy absolutyzmu prawdy, jakim jest bezprzykładnie nasiąkła jego gigantyczna praca myśli.

Wielu ludzi, myślicieli, uczonych niewątpliwie pragnie prawdy. Ale czy pragnie jej bezwzględnie i jej tylko? Czy tego dążenia nie krzyżują po drodze wszelkiego rodzaju słabości, jak miłość własna, ciekawość, żądza oryginalności i t. d. Czy w rzeczywistości przy tych dążeniach nie osiąga się raczej pośrodku, medium virtutis, pomiędzy błędem a prawdą w celu ułatwienia, adaptacji, przez nieusprawiedliwioną obawę skutków praktycznych?

Z drugiej strony myśliciela w jego poszukiwaniu prawdy przyciągać mogą inne olbrzymie gwiazdy transcedentalne, jak Piękno, Dobro, Miłość. Naprzykład w metafizyce platońskiej jest splot Piękna lub Dobra z Prawdą, a Miłości z Poznaniem. Jest to nieporządek, bo wiedza może być regulowana jedynie przez prawdę.

Ale ta prawda musi być wielka, na miarę Syna Bożego, bo On jest najpierwszą prawdą, regulującą. Z zupełnego oddania się jemu, oddania absolutnego, wypływa zdolność ogarniania prawdy, nie fragmentarycznie, ale integralnie, w całości, nie tylko na drodze wynalazku, analityki — via inventionis, lecz i na wyższej drodze syntezy — via judicii. To jest tajemnica Św. Tomasza, jego mocy niezrównanej.

Filozofja jego, pod światłem wiary, jest niezmierzonym ruchem myśli pomiędzy dwu intuicjami, intuicją bytu i intuicją zasad rozumu. Pogodna i powszechna, otwarta i wolna, śmiało twierdząca i najpokorniej rozważna, najbardziej systematyczna i najmniej stronna, najniedostępniejsza i jednocześnie najgiętsza ku wszelkim odcieniom rzeczywistości, najbogatsza w pewność i najostrożniejsza co do prawdopodobieństw i możliwości, najbardziej nieprzejednana i najbardziej związana z poznaniem ludzkiem.

I jeżeli w swym majestacie nieprzejednanym filozofja Św. Tomasza nie lęka się, aby nie powiedziano o niej: durus est hic sermo (twarda jest ta mowa), to z tej twardości płynie niesłychana ulga dla umysłu ludzkiego, szukającego opory, ale opory, będącej nietylko punktem martwym, lecz i punktem wyjścia do lepszej koordynacji bytu.

Współczesnym sceptykom, ateistom, agnostykom, naturalistom, materjalistom, indywidualistom, spirytystom, mistykom i t. d., o ile ich po-

szukiwania prawdy są potrzebą rzeczywistą, nie pomogą, nie zadowolnią ich, nie oświecą i nie poprowadzą trwale żadne systemy połowiczne, układowe, nie oparte na absolucie prawdy. Właściwie tomizm jest aspiracją wewnętrzną naszych czasów. Quidquid latet appaparebit.

W r. 1901, to jest w kilkanaście lat po rozpoczęciu wykładów filozofji Tomistycznej w Louvain, wyszła broszura Rudolfa Euckrena p. t. „Tdomas von Aquino und Kant, ein Kampf Zweier Welten“. Walka dwóch światów myśli.

Spostrzeżono, o co tu chodzi, co się dzieje. Być może, że w głębinie poczęć Wielkiej wojny była ta przyczyna, choć bardzo utajona.

Dualizm Kanta i Synteza Tomasza. Kant próbował rozdzielić myśl i czyn, co doprowadziło do zasadniczego nieładu, do najwyższej autonomji osobnika, z zupełnem pominięciem porządku objektywnego. Odnowa tomistyczna restytuuje rzeczywistość. Oczywiście, żaden filozofujący Hamlet, chociażby miał rozum i szlachetność królewicza duńskiego, nie powróci świata do normy, bo tego uczynić nie może ateista. Na to trzeba umysłu świętego.

I niech mi wolno będzie powiedzieć jeszcze słów kilka o stosunku omawianej sprawy do intelektu polskiego. To co się nazywa, nie powiemy, filozofją, systemem, ale filozofowaniem polskiem, jest produktem głównie encyklopedyzmu francuskiego i kantyzmu niemieckiego z domieszkami wszelkich drugorzędnych i mniej głównych doktryn, jakie przypadkowo dopływały. Polska jest państwem dużem, 30 miljonowem. Musi ktoś rządzić tym objektem poważnym. Rządzić może tylko inteligencja. Ta inteligencja jest w stanie umysłowego nierządu. Potrzeba jej koniecznie wskazań i dyscypliny filozoficznej.

Młodzież powinna się zająć tomizmem, który w krótkim czasie zdziała cuda. Obok dzieł kardynała Mercier, Maritaina, Petitot, Sertillanges i inn. podajemy do wiadomości, że wydawca Desdée w Paryżu rozpoczął wydawnictwo całej Sumy Teologicznej w 30 małych tomikach z tekstem łacińskim i francuskim, przeznaczone dla młodzieży i dla szerszego ogółu. Dotychczas wyszły dwa tomiki, traktaty: „de prudentia“ (tłumaczył O. Noble) i „de Deo“ (tł. O. Sertillanges).

Dla przykładu przytaczam architekturkę myśli z rozdziału o „rozwadze politycznej“. Według metody „distinguo“, w której Św. Tomasz był mistrzem bez równego sobie, rozróżnia się przy praktykowaniu tej rozwagi akt początkowy: dobrą inteligencję, jak podwalinę, bez której niema dobrego skutku oraz 3 akty następujące:

1) Akt deliberationis (obrad, rady, rozważania np. w parlamencie, gdzie mnogość i różność opinji jest pożądana i pożyteczna).

2) Akt judicii (decyzji, wyboru najpożyteczniejszych, sposób wedle wymogów chwili, hic et nune). Tu dyskusje szkodzą, jak i mnogość

opinji, przeszkadzająca również i duchowi konsekwencji w polityce, która powinna być zachowana.

3) Wreszcie akt executionis (wykonania, rozkazu).

Wykonanie sposobów akcyj przed tem wybranych idzie w sensie odwrotnym do obrad. Podczas gdy przy naradzie wychodzimy od celu do środków, przy wykonaniu rozpoczynamy od zastosowania najdrobniejszych środków, czyli finis est primum in intentione est ultimum in executione to jest cel jest rzeczą najpierwszą w intencji, a ostatnią w wykonaniu. Jeżeli więc np. w jakimś kraju dzieje się źle, to należy w drodze wykonania przedewszystkiem usunąć lub okiełzać złe czynniki, aby umożliwić cel dobry, to jest pomyślność społeczną.

Na tym przykładzie kończę. Do tych mądrości prostych, a wiecznych musimy zejść z mgieł i obłoków mesjaniczno-romantycznych, w których zamieszkaliśmy, jak pan Twardowski, albo wznieść się do nich i umyć je z błota materjalizmu.

Myśl Św. Tomasza jest gwiazdą polarną żeglarzów po oceanie życia, a tymi żeglarzami jesteśmy my wszyscy, bez wyjątku.

Ignacy Oksza-Grabowksi.

Talizman Hebrajski.

(Dokończenie).

Anglja. Salwador. Goldsmith.

Do wpływu na Anglję wybrałem pierwszego Salomona Salwadora, którego nazwisko, wkrótce stało się znane wśród wiernych i arcykapłanów Mammona, żydów i chrześcijan. Był on stosunkowo biedny, gdy go odkryłem; w krótkim czasie uczyniłem z niego podziw dla wszystkich. Następnie pozbawiłem go jego władzy z talizmanu, natychmiast fortuna tak szybko stopniała mu w ręku, jak topnieje śnieg pod słońcem.

Pewnego dnia na największej giełdzie świata w Londynie, zwrócił uwagę moją człowiek o smutnym a inteligentnym wyglądzie, w którym rozpoznałem odrazu rodaka ze starej rasy. Nienawidził on chrześcijan i pałał żądzą szkodzenia im. Tego potrzebowałem właśnie. Czekałem na niego, gdy wychodził śniadać w pobliskiej knajpie.

Mowa o Goldsmith'ie.

Niechaj psy nazareńskie w tępym podziwie podniosą ręce i oczy: wielki Goldsmith był narzędziem mojem. Wyniosłem go wzwyż, bom uważał go za godnego. Potem uznałem, że nie wystarcza on do spełnienia wielkiego i świętego włożonego nań zadania, więc odrzuciłem go, jako rzecz niepotrzebną. Któryż z weteranów tej wielkiej świątyni Mammona, zwanej giełdą, nie przypomina sobie szkatuły złotej, w której Goldsmith nieustannie pogrążał i poruszał palce w chwili swego najwyższego zajęcia

i napięcia? Był to jego talizman, który ja swoimi słowami zaklołem. Z nim mógł był mierzyć się zwycięsko z całym światem. Bez niego byłby jak bez Boga, jak młody Dawid wobec olbrzyma Filistynów. Przestrzegałem go wielokrotnie, groziłem mu, błagałem, ale napróżno. Był niepoprawny w swem lekceważeniu naszego ludu i naszego Boga.

Więc gdy ucztował w swej pysznej willi pod Morden, wyszeptałem swoje słowa władzy, a talizman jego znikł dlań na zawsze. Wielkie nagrody przyobiecano za odnalezienie tego, co wszyscy, oprócz niego, uważali za zwyczajną zabawkę, za przedmiot wielkiego zbytku. Zjawił się na giełdzie bez swego pelladium, grał, przegrał, zły los zajrzał mu w oczy nielitośnie. Znosił to przez dni dziewięć, potem zastrzelił się.

Nikt nie może zdradzić naszej sprawy i być szczęśliwy.

Rotszyld. Napoleon.

Z kolei wybrałem Rotszylda, Nathana Meyera.

O ludzie z rasy przeklętej i rozbójniczej, wiedzcie, że temu oddałem Talizman. Niechaj wejdzie w ten raj dudków, pożyczek i spekulacyj, niechaj stanie się lewiatanem i człowiekiem, który pożycza królowi pogan.

Napoleon nie znalazł łaski u „Żyda Tułacza“, nie zajął się on odbudowaniem świątyni, objawił chęci owładnięcia i kolonizacji Palestyny, więc osądzony został jak król chaldejski Baltazar.

„Żyd Tułacz“ powiada, że namówił Napoleona do wyprawy na Rosję.

A gdy Napoleon uciekł z Elby i powrócił do Francji na 100 dni „Żyd Tułacz“ objaśnia:

„Wylądował, a tron Francji, jak się zdawało, powraca doń do śmierci. Kto te nadzieje zniszczył? Czy talenty Bluchera i Wellingtona? Czy osławiona dyscyplina pruska? Czy nadmierny, brutalny, nieugięty buldogizm soldateski angielskiej? Czy zdrada Grouchy'ego? (któremu adjutant nie zakomunikował rozkazu Napoleona). Czy genjusz generałów sojuszników? Czy siła wojsk? Nie, największego wojownika na świecie i największego męża stanu nowoczesności powalił Nathan Meyer Rotschild, zbrojny w Talizman!

Bo premjer angielski niemal oszalał z braku pieniędzy, a najpierwsze domy londyńskie odmówiły mu pożyczki szylinga. Bez pieniędzy niemożliwe byłoby armji angielskiej, zgromadzonej na równinie Waterloo, doczekać dnia zwycięskiego. Ale o to jeszcze mniejsza. Gdyby minister annielski nie dostał był pieniędzy, generałowie i senatorowie francuscy nie otrzymaliby łapówek. Wzięli je — wszyscy z wyjątkiem jednego jedynego Benjamina Constant, który odmówił. Napoleon padł ofiarą ich chciwości. Był tylko jeden człowiek na świecie, który mógł był i chciał dostarczyć miljonów, natychmiast potrzebnych ministrowi angielskiemu — Rotschild. Z mojego zlecenia, dał złoto ministrowi; ale pozwoliłem dać je pod jednym warunkiem.

Historja, najgłupsza ze złych żartów, powie, że żyd Rotschild pożyczył Nazarejczykowi, nazwiskiem lord Liverpool, sumę dla jakiegoś żydowskiego powodu np. dla procentu 25%.

Naiwni Nazarejczycy! Pod innym to warunkiem Rotschild dał pieniądze. Nakaz był inny. Judea miała być poświęcona naszej starej rasie, a Anglja miała gwarantować niepodległość państwa żydowskiego. Mimo fatalnego położenia minister angielski wahał się. Rotschild wiedział, że domy Barings, Reid Irvings odmówiły i ironicznie radził zwrócić się do nich. Minister zwołał Radę.

W dwanaście godzin potem pieniądze były już w kasie angielskiej. Tajna umowa, podpisana przez króla. Judea miała być restytuowana w 21 lat, począwszy od dnia wypędzenia z Francji Napoleona. Termin więc był na rok 1836 (w tym roku wyszła nasza broszura).

Nathan Rotschild okazał się w końcu nielojalny. Z własnych ust jego dowiedziałem się, że wzamian za restytucję Judei otrzymał tylko mizerny dekret o emancypacji żydów, a dla siebie parostwo. Musiałem go był skazać albo na ruinę materjalną, albo na wygnanie i śmierć gwałtowną.

Czyż bowiem dałem mu talizman, aby zagłuszył swe sumienie pod ciężarem bogactw osobistych? Żaden żyd nie może przyłożyć ręki do plugawego dzieła; oglądać się w tył i żyć.

Selah! selah! (Niech tak będzie). Tak rzekł Jehowa.

Stanisław Bończa.

O wskrzeszenie dawnego znaczenia cechów.

Urzeczywistnienie idei monarchicznej w Polsce, to jest ustanowienie instytucyj rządzącej (nie tylko panującej) dynastji, jeszcze bynajmniej kwestyj nie wyczerpuje. Wraz bowiem z przebudową polityczną (przywrócenie Monarchji) winna być dokonaną również i przebudowa społeczna. Jedną cząstkę tej ostatniej kwestji pragniemy tutaj omówić.

Partje polityczne wraz z ich hersztami winny być wyrzucone poza nawias życia społeczno-politycznego. Zastąpić je muszą korporacje, to jest zrzeszenia ludzi, których łączą wspólne cele i interesy zawodowe.

Typem korporacji u nas były cechy rzemieślnicze, były to właśnie zrzeszenia podpadające pod powyższe określenie. I zresztą nietylko u nas, ale w całym świecie cywilizowanym.

Zrzeszenia te, trzeba to podkreślić, nie były scementowane tylko kwestjami materjalnemi, miały one również i trwałe podłoże ideowo-moralne. Celem ich było dać społeczeństwu wykwalifikowanego fachowca, wychowanego na zasadach uczciwości chrześcijańskiej i w duchu miłości Ojczyzny.

Zrzeszenia te były feudalne, to jest były zamknięte; znaczyło to: człowiek obcy duchem, religją, zasadami moralnemi i wiedzą nie miał do tych zrzeszeń dostępu, miały cechy swą hierarchję, stosowały podział pracy i kontrolę— czyli odznaczały się atrybutami prawidłowo pojętej o r g a n i z a c j i. Miały one swe majątki i nie znały pauperyzacji, gdyż inwalida,

wdowa, sierota, kaleka — do tej rodziny należący czy z niej wywodzący się—znajdował pomoc i opiekę oraz wsparcie.

Tego rodzaju organizacja i zrzeszenie poważnie odciążały władzę państwową, pozbawiając ją znacznej ilości trosk i kłopotów.

Korzyści z punktu widzenia materjalnego były oczywiste: gwarancja fachowości, sumiennej i solidnej pracy, samopomocy bez uciekania się do żebraniny. Dowodami tego są kapitalne budowle, podziwiane od kilku wieków przez ludzkość, przepyszne meble, sprzęt domowy, przedmioty ozdoby i zbytku, tak dzisiaj przez amatorów — znawców lub przez pasorzytów i pasożydów poszukiwane—to były dzieła cechów.

Nieinaczej rzecz się przedstawia i z punktu widzenia moralnego: o granitowe, niezmienne, wieczne fundamenty etyki Chrystusowej wsparte zasady uczciwości, solidności, karności, patryotyzmu, wyrobienia obywatelskiego, wpojone w należącego do cechu rzemieślnika, dawały społeczeństwu pełnowartościowego obywatela, członka użytecznego w całem tego słowa znaczeniu. Dopełniała reszty tradycja korporacyjna troskliwie pielęgnowana i przekazywana z pokolenia na pokolenie w spuściźnie. Takie zrzeszenie zbrodnicza „wielka“ rewolucja francuska rozpędza—zapewne w imię wolności, okrada i rabuje z majątków—zapewne w imię równości, wyrzuca inwalidów i sieroty na bruk—zapewne w imię braterstwa.

Cechy upadają. Dzisiaj wegetują one jeszcze u nas, ale są dawnego znaczenia zupełnie pozbawione.

Zastąpiono je przez tak zwane „związki zawodowe“. Te ostatnie są to zrzeszenia, do których wstąpić — wystarczy podpisać odpowiednią deklarację, wpłacić wpisowe, uiszczać składki — i to wszystko.

Łączy tych ludzi niewiadomo jaka idea; nieszczęśliwcy ci są materjałem, o wpływy wśród którego walczą przeróżne partje polityczne; przywódcy na tych związkach robią dobre interesy, zdobywając ich głosami mandaty publiczne i, co za tem idzie, stanowiska, wpływy i pieniądze.

Związki zawodowe uprawiają zazwyczaj politykę partyjną, np. proklamując strajki w momentach, kiedy ręce do pracy są najpotrzebniejsze a i widoki na zarobki (za dobrą pracę oczywiście) niezgorsze. Względem opornych i inaczej myślących stosowany jest terror, nierzadko krwawy.

W dziedzinie fachowej plon „pracy“ związków zawodowych jest tylko ujemny, gdyż partactwo, tandeta i nieuctwo przejawiają się na każdym kroku, że już nie mówimy o braku prymitywnej uczciwości, słowności, solidności, które to zalety są najlepszą reklamą.

Wstępującego do związku nikt nie pyta, co umiesz? coś ty za człowiek? czy i jakie masz zasady moralne? — to nikogo nie obchodzi.

Znany nam natomiast jest charakterystyczny przykład z życia cechów rzemieślniczych: np. uroczystość wyzwolenia ucznia na czeladnika, czeladnika na mistrza (majstra) zaczynała się od spowiedzi i Komunji Św. kandydatów, zaczem poddawano ich skrupulatnemu egzaminowi, starsi badali pilnie jego pracę—nie wcześniej następowało przyznanie właściwego dyplomu.

Nasza myśl widocznie nie jest nową, skoro przed paru miesiącami żydowsko-masońska „Epoka“, czy „Głos Prawdy“ żywo protestowały przeciw idei wskrzeszenia cechów, jako „przeżytków“ i „już nigdzie w Europie niepraktykowanej“, oraz, rozumie się, niedemokratycznej—bo Żyd dostępu do cechu nie miał.

Odwołujemy się więc do wszystkich Polaków—patryotów aryjskiego pochodzenia: należy wskrzesić dawne znaczenie cechów, robotę hamującą realizację tej myśli, uważamy za zdrajczą względem Ojczyzny.

Jesteśmy świadkami projektów reform ustroju społecznego—wszystkie atoli, oparte o zasady politycznego demokratyzmu i liberalizmu, uważamy za chybione, bo to nie są dawne cechy rzemieślnicze.

Co się tyczy związków zawodowych—te mogą gromadzić robotników i wyrobników danej dziedziny — jako niefachowców.

Pod względem kompetencji fachowej—te związki musiałyby być poddane kontroli cechów.

Polityczne znaczenie tych związków powinno być żadne; to znaczy t. zw. prawo strajku i zwłaszcza zewnętrznego do strajku przymusu powinno być zakazane i karane z cała surowością prawa. Akty krwawego terroru „związkowców“ powinny być karane narówni z bandytyzmem i rozbojem.

Nieodzownym warunkiem jednak, to jest conditio sine qua non, powinno być propagowanie i popieranie akcji emancypacyjnej i wyzwoleńczej tych zrzeszeń od Żydów i ich wpływów. Jeżeli samorzutna taka akcja istniejących, czy powstających zrzeszeń będzie przez „państwo“—czyli jego rządzicieli krępowana w imię obłudnej i nie na miejscu będącej zasady „równości praw“—to zrzeszenia te mają obowiązek stawienia oporu zdrajcom Narodu, będącym u władzy.

Jeżeli do tych zrzeszeń, jakakolwiek byłaby ich nazwa, będą dopuszczeni Żydzi, podobnie jak to jest projektowane w statutach „Izb rzemieślniczych“—to cała taka reforma jest bezcelową, niepotrzebną i zamierzenia jej do poprawy stosunków ekonomicznych w społeczeństwie należy uważać za chybione, a „pracę“—za pracę wiewiórki w bębenku.

Rzucone przez nas myśli, rozumie się, kwestji nie wyczerpują; z tego względu też chętnie widzielibyśmy kompetentną dyskusję, oddając pod sąd myślących fachowców nasz projekt.

K. Bartoszewski.

REFLEKTOR.

Aeronauta. — Bilans ujemny. — Apsik.

Zakończyła się właśnie 51 sesja Rady Ligi Narodów w Genewie. Z kwestji bliżej nas obchodzących rozpatrywano: petycje „Volksbundu", sprawę mniejszości litewskiej na Wileńszczyźnie oraz nieporozumienia polsko-gdańskie.

Referentami spraw polskich byli p.p. Beclaersta i Villeguas. Minister Zalewski, oprócz odpowiedzi, danej Waldemarasowi, referował ważkie dla ludzkości zagadnienie: międzynarodowej terminologji w technice aeronautyki. To także zmartwienie.

Z punktu widzenia wiedzy fachowej i indywidualności sprawozdawców, referaty obsadzono wcale nieźle.

Senor Villeguas (urodzony pod 20° szer., a 79° długości geograficznej, według Greenwich), mieszkaniec uroczego Chile, ozdoba bulwarów Santiago, perła cieśniny Magiellańskiej, djament Ziemi Ognistej, wzór wykształcenia i ułożenia dla mieszkańców don Juan Fernandez, Valparaiso i Ambrosio, największy bezprzecznie z dyplomatów, jakiego widziały błękitne wody Titicaca, przeprowadzał dowód historycznych praw Polski do ujścia Wisły.

Rozczulające. Ta znajomość przedmiotu! Ten temperament! Ta cera! Ten cylinder!

A minister August Zaleski o aeronautyce...

Na następnej Radzie Stresseman mówić będzie zapewne o Stanach Zjednoczonych Europy, Calles o poszanowaniu wiary, a zagadnienie użytkowności saletry chilijskiej zreferuje przez kurtuazję dla senora Vilegueas'a — Polak.

Pozwolę sobie zaproponować w takim razie jako delegata polskiego don Pedrę Bazewicza. Gdyby nie chciał jechać, mógłby go zastąpić p. Albrecht z małej Ziemiańskiej lub która z sióstr Halama.

Ligę Narodów trzeba traktować... poważnie.

*

* *

Na Targach Wschodnich we Lwowie aresztowano, jak podaje prasa, urzędnika Ministerstwa Przemysłu i Handlu, p. Aleksandra Kleppera. Powód? przemyśliwał i handlował. Ściślej: proponował zagranicznym dostawcom ułatwienia importowe wzamian za „prowizję".

Pan ten nie był w policji lwowskiej nowicjuszem: już w zeszłym roku z okazji Targów Wschodnich zaimprowizował w jednym z hoteli „targ na dziewczęta", zakończony sążnistym artykułem. Nie poderwało to jednak jego autorytetu.

Min. Przemysłu i Handlu walczy z ujemnym bilansem handlowym.

Uprasza się w ogniu tej walki nie zapominać też o bilansie moralnym

I on wart kilka „groszy".

*

* *

Wielki budowniczy. małej kolejki (Pińczów — Hajdaszek) b. starosta, Wrona-Lamot, b. mąż opatrznościowy J. E. b. prez. Rady Ministrów i prezesa klubu Piasta, W. Witosa, na terenie powiatu Pińczowskiego, b. bojownik kolejnych rządów, które rządziły, a wróg zacięty monarchizmu, który nie rządził, został mianowany niedawno wojewodą pomorskim.

Na powitanie nowego wojewody wydał teatr toruński galowe przedstawienie. Dowcipny dyrektor pomorskiego teatru zagrał panu wojewodzie „galowo" znaną wszystkim prowincjonalnym „trupom" (teatralnym) farsę p. t. „Potasch i Perlmutter".

Audytorjum w podniosłym nastroju wysłuchało słów dyrektora teatru, oddającego hołd p. wojewodzie, oraz niemniej podniosłych oracyj panów Potascha i Perlmuttera.

Pińczów — Hajdaszek — Toruń...

Potasz i Perlmutter...

A — psik!!! Na zdrowie! Ale czy dla Pomorza???

Daj Boże...

Henryk Przyborowski.

Ze świata.

Zapas złota.

Światowy zapas złota według źródeł niemieckich wynosi w markach niemieckich w Europie 18.085 miljonów, w Stanach Zjednoczonych 17.204 miljonów, w innych krajach 5.913 miljonów, czyli razem blisko 41.192 miljonów. (Polska 267 miljonów) (10 procent).

W Europie w tym półroczu złota przybyło 1.664 miljonów, a Stanom Zjednoczonym ubyło 1.167 miljonów.

Z krajów poszczególnych Anglji przybyło 406 miljonów (13 procent), Niemcom 219 miljonów (11,6 procent), Belgji 46 miljonów (11 procent), Francji 904 miljony (24 procent), Polsce 24 miljony (10 procent).

Jedynie Szwajcarji i Rosji złota ubyło. Zapasy w Rosji zmniejszyły się o 71 milj. (o 17 procent).

Zatem według posiadanego bieżąco zapasu złota państwa Europejskie szeregują się nastepująco: Francja 4 miljardy 759 miljonów marek

niemieckich, Anglja 3 miljardy 519 miljon. mk. niem., Niemcy 2 miljardy 149 miljon. mk. niem., Hiszpanja 2 miljardy 112 miljon. mk. niem., Włochy 1 miljard 079 miljon. mk. niem., Hollandja 734 miljon. mk. niem., Belgja 465 miljon. mk. niem., Szwajcarja 360 miljon. mk. niem., Rosja 335 miljon. mk. niem., Polska 267 miljon. mk. niem., Szwecja 259 miljon. mk. niem., Danja 204 miljon. mk. niem., Norwęgja 165 miljon. mk. niem., Irlandja 165 miljon. mk. niem., Rumunja 124 miljon. mk. niem., Jugosławja 73 miljon. mk. niem., Austrja 69 miljon. mk. niem., Grecja 48 miljonów mk. niem., Bułgarja 39 miljon. mk. niem., Bułgarja 39 miljon mk. niem., Finlandja 33 miljon. mk. niem., Litwa 14 miljonów mk. niem.

S. T.

S. p. Kazimierz Kamiński.

Zmarł aktor ogromnej miary. Mistrz pozy, gestu, ruchu scenicznego przytem niezrównany reżyser. Sztuka dramatyczna polska poniosła wielką stratę i ma się wrażenie niezastąpionej luki; jak gdybyby zawaliła się cała ściana.

Sztuka sceniczna nasza liczy w swej historji i w swej aktualności plejadę aktorów znamienitych i licznych, pełnych stylu i duszy scenicznej z Bożej łaski. Pod pewnym względem ś. p. Kamiński stoi śród nich oddzielnie i samotnie. Przez swój fanatyzm, powiedzmy, rysunku scenicznego i syzyfowej pracy wykończenia rzeczy, doprowadzenia jej do doskonałości. Grał przedewszystkiem sam dla siebie i w tem była jego potęga. Wróg zacięty jakiejkolwiek improwizacji, a przecież każda jego kreacja była monolitem. Quot personae tot umbrae viventes. Byliśmy na ostatniej jego kreacji w sztuce włoskiej „Ognie sztuczne". Nie przeczuwaliśmy ani trocha, że to było pożegnanie.

Chwała i pamięć wieczna.

Ponieważ sztuka jest jedna, rzeczpospolita duchów, odrywających się ceną wysiłków często heroicznych od ciężkiego iłu i mułu, składa się z krewnych. Kaminski „studjował" tak, jak studjował swoje rzeczy Sienkiewicz, Juljan Kossak, Goya, klasycy, wymieniamy na wyrywki, jak to nam przynosi pamięć. Wymieniamy tę „jakość", tryumfującą nad ordynarną ilością.

Jaka rozkosz w „studjowaniu". Pusta rzecz powiecie, a gdzież strawa dla tłumów? Pomyślcie, że w świecie sztuki dziać się musi dziwnie. Kto czyni dla tłumów, ten czyni dla siebie, natomiast kto czyni dla siebie, ten właśnie karmi tłum.

Bo przecież prawda syci. A prawdę zdobywa ten, kto studjuje „dla siebie" — przedewszystkiem.

Szczęśliwi ci aktorzy z pokolenia młodego, którzy mogli byli wpatrywać się w grę Kamińskiego i jego sposób ujęcia sztuki. Widzieli wielkie wzory. Mają piękną, wysoką miarę do swoich aspiracyj. *Gr.*

Z PIŚMIENNICTWA.

Liberali i „umiarkowani".

Na całym świecie politycznym rozgorzała walka zacięta pomiędzy „sowietyzmem", a „monarchizmem" (lub jego zepsutemi postaciami jak dyktatura, cezaryzm i t. d.). Rolę archaiczną stworzeń kopalnych odgrywają liberałowie i umiarkowani, gardłujący, że można uzdrowić parlamentaryzm i system głosowania powszechnego.

W książce p. t. „Koniec błędu francuskiego" jeden z założycieli nowoczesnego monarchizmu francuskiego, Vaugeois (nie żyjący) charakteryzuje fatalną rolę „umiarkowanych" w polityce:

„Umiarkowani są bodaj najdalsi od nas. Podczas gdy błąd radykałów, ich nadmierny idealizm, pozostawia jeszcze miejsce (w imaginacji) dla pewnych cnót wojowniczych, dla pewnego gatunku kultu „energji narodowej", dla „bulanżyzmów", idealizm umiarkowanych jest z istoty swej słabością, anemją. Umiarkowani są kapłanami wolności najwątlejszej z istniejących — wolności „myślenia", co dla niepoprawnych adwokatów, z których składa się i odnawia ciągle partja, oznacza wolność „mówienia". Chcą zakładać rząd na wymiarze i mięszaninie opinij indywidualnych, które wszystkie są „szanowne" i które zawierają „cząstkę prawdy".

Ich polityka jest to moralność dobrego serca, tak jak i moralność radykałów, lecz ta moralność jest to dobre serce, ujawniane w rozmowach akademickich. Ich uczucia są o tyle chimeryczne, a skłonności tak bierne, że mogą oni zawsze albo ignorować rzeczywistość, walkę, wojnę albo udawać, że je ignorują.

Będą oni zawsze apostołami prawa i będą potępiali arbitralność. Lecz nigdy nie zrobią tej łaski swojej ojczyźnie jedynej, jakąby zażądała, gdyby śmiała — łaski zamilczenia. Umiarkowani są jedynie ostatnią podporą (niestety może i niezwalczalną) ustroju parlamentarnego. Przez to są do nas w opozycji nie co do takiej lub innej kwestji, ale w każdej kwestji. Wydają się nam złowrodzy dla kraju nie przez to, że wołają to a to, lecz dlatego, że wmawiają w kraj, iż rządzi się on sam przez głosowania, przez ich głosowania.

„Umiarkowani" czynią nam zło, bo przydają anarchji francuskiej coś „umiarkowanego" jak oni i niemal do przyjęcia.

„Ich mądrość, płynąca z bezwładu, odzwyczaja nas od pojmowania i od życzenia widzieć na szczycie państwa mądrość męską i płodną. Dzięki im parlament uchodzi za władzę, za rzeczywistą świadomość (sumienie), podczas gdy jest on niczem. Zwalczają nas bez skrupułów, traktując nas jako cezarjanów. Nigdy nie zdadzą sobie sprawy, że, jeżeli my żądamy państwa silnego, to dlatego, że widzimy w tej sile czysto politycznej warunek wolności moralnej obywatelów. Gdyby państwo było mocne, nie potrzebowałoby obawiać się idei. Wolność prasy, jakiej bronili zawsze umiarkowani, może być stosowana tylko tam, gdzie opinja nie stała się podstawą rządu.

„W kierunku autorytetu powinna iść nasza doktryna. Wymaga ona energji nie uczuciowej, lecz racjonalnej, nie „moralnej“ jak się dziś mówi, lecz politycznej“.

Ta ostra filipika przeciwko politycznemu moderantyzmowi nabiera słuszności szczególnej w czasach jak nasze, gdy władza polityczna wysunęła się z rąk umiarkowanych i liberałów, a moderantyzm jest głównym choć mimowolnym warunkiem dalszego szerzenia się komunizmu, który jest chorobą ostrą i zakaźną.

Ironista mógłby zauważyć, że śród tych liberalizmów, uwzględnień wszystkiego i kompromisów jedna rzecz jedyna z ziemskich stoi niewzruszalna, to jest weksel i jego protest. Parlamentaryzm jest to interes plutokracji, prowadzony przez adwokatów. „Ojczyzna“ i „naród“ źle na tym wychodzą.

P. P.

X. Charszewski. „O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach“.

Powyższa broszura drukowana była w odcinku „Pro Patria“. Nowe dzieło znakomitego Autora bardzo polecamy naszej inteligencji. Zachwalać tej broszury nie mamy potrzeby, gdyż nazwisko Autora mówi samo za siebie. Książka pod względem treści jest bardzo wartościowa.

Skład Główny „Dom Książki Polskiej S. A.“ oraz w Administracji „Pro Patria“. Cena 2 zł.

K.

KRONIKA.

Barbarikon.

Trzeba było Polakowi być na Kongresie Monarchicznym w Warszawie. Gdy na pokazanym filmie ukazała się naprzód Jadwiga, a póżniej Sobieski, działo się na sali coś nieopisanego. To była „wola ludu“, istotna wola. Zerwało się uczucie jak burza. Powiadamy, że taka jest istota rzeczy w Polsce.

Cóż znaczą wobec tego chadeki, endeki, witosy, dąbale, wyzwoleńcy, socjaliści, cała ta kłótnia karczemna i bijatyka? Wobec takiego politycznego wyzwolenia duszy narodu. Cóż znaczą te inne wyzwolenia, zwłaszcza z hasłami: „bij, weź, kradnij, pal, niszcz!“.

Czyż w republikach pocałowania partyjne nie muszą być pocałowaniami judaszowemi? Mówić o miłości w rzeźni?

Ale myliłby się, kto przypuszczałby napewno, że prasa „narodowa“ będzie uważała entuzjazm ludu do Jadwigi i Sobieskiego jako rzecz na-

rodową, rzecz dobrą, rzecz doskonałą. Dla prasy tej Kongres monarchistyczny nie istniał, nie odbył się. Czytelnicy tych pism mogą wiedzieć o tem, co się dzieje w Honolulu, ale o potężnej rzeczy, jaka stała się w Polsce, sza!...

Osobliwego gatunku patrjotyzm.

Prym w tem celowem przemilczeniu trzyma stary zawodowy, wypomadowany prostytut, zwany „Kurjer Warszawski". Niema w Polsce pisma szkodliwszego. Jest to trupiarnia dla żywych. Nigdy okna tego przybytku nie są odświeżane. Jest to miejsce stałego seansu zakatarzonych i zakasłanych jejmościów i jejmościanek, którym się w tej aurze niezdrowej skraca życie. A potem bierze się tłuste pieniądze za tłuste nekrologi. Interes podwójny. Prenumerator płaci nietylko za życia, ale i po śmierci.

Adres tej klepsydry powinien być: „Powązki", a że tam już niema miejsca, więc: „Brudno".

Brudno... bo brudno.

Ogłosił się królem Albanji książę Zogu. Mocarstwa nie zaprotestowały przeciwko temu.

Kongresy pangermańskie odbyły się na Śląsku (w części pruskiej) i w Pile (Schneidemühle) na granicy Poznańskiego, gdzie postawiono posąg Fryderyka II-go, przeniesiony z Bydgoszczy. Cytują słowa ministra Hergta: „Niemcy wsiądą na koń i pocwałują na Wschód".

W Częstochowie odbył się Kongres Eucharystyczny w obecności 400.000 uczestników.

W Warszawie odbył się Kongres Monarchistów w obecności 1.500 delegatów okręgowych.

Od Administracji.

Szanownych Prenumeratorów uprzejmie prosimy o wpłacenie zaległej prenumeraty za kwartał III-ci b. r., gdyż w przeciwnym razie zmuszeni będziemy wstrzymać dalszą wysyłkę nieopłaconych egzemplarzy.

Szanownym Czytelnikom polecamy łaskawej pamięci nasz „Fundusz prasowy". Konto czekowe w P. K. O. № 8.801.

Administracja „PRO PATRIA".

Czytajcie i rozpowszechniajcie

„GŁOS MONARCHISTY"

PISMO TYGODNIOWE

organ

Zarządu Głównego Monarchistycznej Organizacji Wszechstanowej

Prenumerata kwartalna 2 zł. ——— Niezamożni płacą 1 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3, tel. 10-39.

Ostatni numer 33 „Głosu Monarchisty" zawiera szczegółowe sprawozdanie z imponującego Kongresu M. O. W. w Warszawie.

„CORDIALES"

Wszelkie dolegliwości serca usuwa napar z ziół „Cordiales". Środek zupełnie nieszkodliwy, prócz dodatniego działania na serce, wzmacnia cały organizm.

Zapotrzebowania należy przesyłać pod adresem: Warszawa, Poczta Główna, skrzynka pocztowa № 780, Tadeusz Trzeszczkowski.

Cena dawki, wystarczającej na dni 10 wynosi zł. 6.—.
Prenumeratorzy „Pro Patria" otrzymują ustępstwo 25%.

Leśnik z wyższem wykształceniem, ustępujący dobrowolnie z zajmowanej posady, poszukuje takowej od 1 października b. r. Świadectwa etc. na żądanie. Łaskawe zgłoszenia do Administracji „Pro Patria" pod „A.S.D.".

Redaktor: **H. Olszewski.**

Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.

Tłoczono w Druk. p. f. „LECH", Warszawa, Koszykowa 33.

Administracja czasopisma

„PRO PATRIA"

Warszawa, Traugutta 3,

posiada na składzie i wysyła na każde żądanie:

Broszury propagandowe.

		Cena Zł. gr.
1)	Polsce potrzeba Króla	0.20
2)	Teorja ustroju politycznego . .	0.10
3)	Idea monarchji a nakazy historji .	0.10

Książki.

1)	Jaki powinien być Sejm i Senat .	0.40
2)	Myśli o ustroju	2.—
3)	Rady Machiavella	2.—
4)	Demokracja a monarchja . .	1.—
5)	Istota i cechy komunistycznej polityki ekonomicznej . . .	5.—
6)	Sowiecka reforma rolna . .	3.—
7)	Dyktator Sylla	1.—
8)	O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach	2.—
9)	Czynnik nienormalny (żydzi) .	0.50
10)	Idea monarchji w świetle Konstytucji 3-go maja	0.50

Drobne należności za broszury i książki prosimy nadsyłać markami pocztowemi, a sumy powyżej 2 zł. regulować przekazami pocztowemi lub wpłacać na konto № 8470 Polskiej Spółdzielni Wydawniczej, która jest wydawcą czasopisma „PRO PATRIA".

Przy wysyłaniu na żądanie za zaliczeniem pocztowem, koszt pobrania pocztowego doliczamy do należnego rachunku.

Przy nabywaniu większych ilości powyższych książek i broszur ustępujemy rabat księgarski.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta № 3.